

ZYCIE

ul. Jagiellońska 15
03-717 Warszawa

273 23 - 11 - 99
Nr z dn.

Bez nosa, bez wzruszeń

To prawdopodobnie pierwsze takie przedstawienie „Cyrano de Bergeraca” w długiej historii scenicznych realizacji utworu Edmonda Rostanda. Czytelnikom i teatromanom Cyrano kojarzy się przede wszystkim z monstrualnym nosem, szpecącym jego twarz. Nos jest jego przekleństwem i hańbą. Przez niego bohater staje się obiektem szyderstw, nie wierzy w odwzajemnioną miłość. A mimo to potrafi wznieść się ponad kompleksy.

Cyrano jak błędny rycerz, XIX-wieczny Don Kichot, mężny w walce, zatracający się w miłości poeta i awanturnik, zdobywa w końcu serce ukochanej. Na wspólne życie jest jednak za późno. Przed śmiercią Cyrano wygłosi jeszcze pochwałę bezprzykładnego i nierozsądnego bohaterstwa.

Krzysztof Zaleski i Piotr Fronczewski mienią się autorami pomysłu na inscenizację w warszawskim Teatrze Ateneum. To prawda — pomysł mieli wręcz rewolucyjny. Cyrano Fronczewskiego ma nos aktora, a nie bohatera Rostanda. Być może gwiazdorowi nie podobało się własne odbicie w lustrze...

Cyrano bez nosa — proszę bardzo, artyści teatru za nic mają wierność autorowi. Ale Rostand potrafi być bezlitosny. Nie ma nosa, nie ma dramatu. Koniec. Kropka.

W Ateneum jest za to Piotr Fronczewski. Otoczony tłumem statystów, snuje się po scenie i monotonnym beznamiętnym głosem deklamuje swoje kwestie. Po 15 minutach wydaje się tym mocno znudzony, a publiczność zaczyna cierpieć. Ktoś powiedział, że nuda zabija. Spektakl Zaleskiego trwa



© ALEXANDRA RAMATOWSKA

Edmond Rostand
„Cyrano de Bergerac”
Pomysł przedstawienia
Piotr Fronczewski
i Krzysztof Zaleski,
reżyseria Krzysztof
Zaleski. Teatr Ateneum
w Warszawie.
Premiera 13 XI 1999

DO OGLĄDANIA

ponad dwie godziny.

Po co powstało to przedstawienie — dalebóg, nie wiem. Cyrano Fronczewskiego praktycznie nie ma nic wspólnego z bohaterem Rostanda. To postać antypatyczna. Można tłumaczyć, że autorzy spektaklu chcieli pokazać innego Cyrana — starszego, zgorzkniałego, pozbawionego złudzeń i ideałów. Bohatera końca naszego wieku. Problem w tym, że francuski dramaturg pisał o kimś innym. A Fronczewski i Zaleski nie dają żadnych dowodów na to, że wiedzą, o czym mówią. Inszenizacja doszczętnie wyprana jest z głębszej myśli. Nie dowiadujemy

się, co dramata Rostanda znaczy dziś — ponad 100 lat od francuskiej prapremiery. Nie ma też mowy o polemice z prawdziwym zdarzeniem.

Wersja Rostanda wciąż wydaje się ciekawsza, choćby dlatego, że wręcz tętni od emocji i szczerze wzrusza, jak każda piękna historia o miłości niemożliwej z obowiązkowym tragicznym finałem. Końcowy monolog Cyrana — wreszcie zagrany, a nie wyrecytowany przez Fronczewskiego, to fragment z zupełnie innego teatru. Cóż z tego, że aktor udowadnia, że wie, na czym polega jego praca. Nie ma mowy o metamorfozie postaci, nawet na moment nie utożsamiamy się z tym Cyranem. Jego przedśmiertny rachunek sumienia i pożegnanie z publicznością musi więc zabrzmieć sztucznie.

Z innego teatru jest też Roksana Agnieszki Warchulskiej. Ona kocha i cierpi naprawdę. Dlatego pozostaje tylko współczuć młodej aktorce. Na nic zdały się jej wysiłki.

JACEK WAKAR